

# Wacław Lewandowski

---

## Korespondencja Giedroyc - Stempowski

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 271-277

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z emigracją wymaga być może jedynie skoncentrowanej pracy pamięci. Jednak sam Jarzębski w pierwszym z pomieszczonych w książce szkiców („Rok 1988 — Eksplozja systemu”) dowodzi niemożliwości przeprowadzenia niektórych polemik: „...dyskutanci nie mogą się czasem porozumieć, bo co innego czytają, brak czegoś w rodzaju obowiązkowego «kanonu lektur» z dziedziny literatury najnowszej. Dlatego Błońskiemu, nie wykazującemu wszechstronnej erudycji w dziedzinie prozy z kręgu tzw. «rewolucji artystycznej», Maciej Chrzanowski zarzuca, iż «nic nie czyta». Zarzut ten w rzeczywistości świadczy o tym, że Chrzanowski nie czyta Błońskiego — i książek, które Błoński czyta”. (s. 20) Tak więc adwersarze (również czytelnicy) mogą znaleźć się w sytuacji, gdy każdy z nich czyta coś innego, albo co innego wystarczająco wnikliwie, aby, przy używaniu zaledwie sygnałów, pożyteczną rozmowę przeprowadzić (lub skutecznie percepować). Niewiele trzeba jednak, aby udrażniając ten kanał komunikacyjny zyskać na oplatanej dostępności.

Barbara Czarnecka

## Korespondencja Giedroyc — Stempowski

Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*. Cz. 1–2. Wybrał, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Stanisław Kowalczyk. Warszawa: Czytelnik, 1998, 466, [3] + 502, [3] s. — Archiwum „Kultury” T. 5 (brak recenzentów).

Na dwa lata przed zgonem, „czując się bliski śmierci”, Jerzy Stempowski postanowił uporządkować domowe archiwum. Mimo że nie było ono obszerne, zajęło wszystkiego „45 kartonowych pudełek foliowego formatu”, nie dało się porządkować bez wzbudzania wątpliwości i rozterek właściciela. Pojawiła się konieczność obrania jakichś kryteriów wyboru, wedle których można by zdecydować, jakie materiały ocalić, które zaś uznać za bezwartościowe dla potomności i wyeliminować. Cóż, na przykład, począć z listami od osób nie zapisanych trwale ani w historii, ani w pamięci zbiorowej, od ludzi, którzy dla przyszłych pokoleń będą jednostkami nic nie znaczącymi, doskonale anonimowymi i na pewno nie będą budzić zainteresowania swoim minionym istnieniem? — Pytanie tym bardziej dręczące, gdy listy takich „anonimów” nie są ciekawe, niczego z punktu widzenia zbiorowości ważnego nie dokumentują, wyczerpują się w tym, co prywatne i jednostkowe. Takim właśnie nadawcą listów do Hostowca (około stu) była Sigrid Fink, żydowska dziewczyna, siedemnasto-, a może dziewiętnastoletnia. Przywieziona w wojennym czasie do Szwajcarii przez pewną szwedzką damę, „bardzo uroczą, ale mało odpowiedzialną”, została pozostawiona samej sobie bez pomocy i oparcia. Chora na gruźlicę, samotnie walcząca ze śmiercią i pozabawiona środków do życia, została wsparta przez Jerzego Stempowskiego, który (nie bez kłopotów) wyjednał dla niej jakiś niewielki zasilek. Po latach, gdy Sigrid Fink od dawna już nie żyła, Stempowski uznał, że listy od niej nie są wartościowym materiałem archiwalnym. Nie zdecydował się jednak na ich zniszczenie. 10 grudnia 1967 roku pisał do Jerzego Giedroycia: „W swej samotnej walce ze śmiercią młoda dziewczyna uważała mnie za rodzaj deski ratunku, a obawiając się, że bym o niej nie zapomniał, pisała mi wciąż listy. Listy te nie są ciekawe, przyszło mi jednak na myśl, że są jedynym świadectwem jej egzystencji. Nikt nie wie, jak się naprawdę nazywała, nie zostało po niej nawet grobu. Jeżeli znikną jej listy, nie pozostanie po niej żadnego wspomnienia. Zatrzymałem więc połowę listów tego cienia.”

— Czytelnik tego fragmentu, zwłaszcza młody, który rzadko chwyta za pióro w celach korespondencyjnych, obficie korzystając z telefonu i internetu, zaduma się być może nad wyrażonym przez Jerzego Stempowskiego przekonaniem o trwałości czernionego papieru. Listy owego „cienia” mają być przecież, zdaniem Hostowca, trwałym świadectwem potwierdzającym, że ich nadawczyni była wśród żywych, myślała, czuła, istniała... Adresat czuje się zobowiązany do zachowania tego świadectwa, tak jak kulturalne społeczeństwa poczuwają się do obowiązku opieki nad zabytkami. Listów zniszczyć nie wolno, bo za nimi stoi człowiek, który innych śladów swej egzystencji nie

pozostawił. Jest w tym przekonaniu wiara w trwałość zapisanego papieru i szacunek dla słowa pisanego, jaki cechował dziewiętnastowieczną formację humanistyczną, wydawałoby się — bezpowrotnie minioną. Przecież jednak Stempowski wypowiada swój sąd w pełni dwudziestego wieku, nadto — licząc na zrozumienie motywacji swych działań przez Jerzego Giedroycia, adresata wyznania!

Zapewne wspólne obu korespondentom przekonanie o powadze słowa pisanego sprawia, że czytelnik wydanego przez Andrzeja Stanisława Kowalczyka wyboru listów Jerzego Giedroycia i Jerzego Stempowskiego ma wrażenie, że jest mu dane obcować z jednym z ważniejszych dwudziestowiecznych polskich archiwalnych korpusów korespondencji, może jednym z ostatnich tak ważnych? Czytelniczy respekt budzi też świadomość, że oto zaglądamy w listowną (więc w jakiejś mierze prywatną) wymianę myśli prawdziwych tuzów Drugiej Emigracji — szefa Instytutu Literackiego, redaktora paryskiej „Kultury” i klasyka polskiej esejistyki. Toteż omówienie tego zbioru wydaje się zadaniem zbyt trudnym, z góry skazanym na powierzchniowość i nieudolną przyczynkowość. Wszak każda para listów przynosi materiał istotny, ważny i, zdaje się, najlepszym ich omówieniem byłaby ponowna reprodukcja całej korespondencji, właśnie wolna od omówień i komentarzy... Cóż jednak począć, gdy doniosły fakt wydawniczy zaistniał i nie sposób go przemilczeć lub kwitować zdawkowo? — Pozostaje wybrać niektóre zagadnienia czy tematyczne bloki, które kilkadziesiąt lat temu zaprzętały uwagę korespondentów, wspomnieć o nich, z konieczności przemilczając inne, zdając sobie sprawę z subiektywizmu dokonanego wyboru.

Niewątpliwie najważniejszym obszarem zagadnień skupiającym ciekawość obu uczestników tej listownej wymiany myśli jest tematyka krajowa. W liście z 23 czerwca 1955 roku Stempowski pisał m.in.: „[...] uświadomiłem sobie dziwny stosunek, w jakim wiadomości z kraju są podzielone wśród emigrantów. Czytając np. «Wiadomości», odnosi się wrażenie, że autorów i czytelników łączy pewien negatywny stosunek do całego *pays réel*, tj. do wszystkiego, co w kraju się dzieje z inicjatywy czy bez inicjatywy mieszkańców, i do tego, czym się kraj po 15 latach stał. [...] Kraj jest tam rozumiany zawsze w sensie przedwojennym, jest tym, czym niegdyś był i czym jest tylko w naszej pamięci. [...] Wiadomości i kontakt z krajem rzeczywistym stały się przywilejem osób, które w ten lub inny sposób z tego żyją. [...] Poza nami dwoma nie widzę wśród znajomych nikogo mającego jakieś bezinteresowne i nieużytkowe kontakty z krajem realnym. Być może są i inni, ale muszą być tak samo izolowani w masie emigrantów jak my.” — Jak każde uogólnienie, jest to, rzecz jasna, ocena nie we wszystkim sprawiedliwa. Wszak w kręgu „Wiadomości” prócz „wspominkarzy” zmieścili się także przenikliwi analitycy rzeczywistości krajowej, np. Adam Pragier, a także pisarze szczególnie (wg innych — skrajnie) uświadomieni na znaczenie przemian świadomości społeczeństwa poddanego komunistycznej władzy, jak Józef Mackiewicz czy Barbara Toporska. Niezależnie od tego, co w wypowiedzi Hostowca zaliczyć można do kosztów uogólnienia, a co wzbudza odruch sprzeciwu, wypada podkreślić znaczenie dokonanego tutaj podziału stosunku do kraju na bezinteresowny i interesowny, „użytkowy”. Ciekawością „użytkową” nowinek krajowych pałać mają ludzie zaangażowani (*engagés*). Stempowski celowo wprowadza określenie o przewrotnej dwoistości znaczenia. *Engagés* można przecie odczytać „zaangażowani w walkę”, ale też „zaangażowani przez kogoś”. To drugie znaczenie zdaje się ważniejszym, gdy nadawca listu powiada: „*Engagés*, mający swą organizację i szefów [...] zazdroszczą jednak tajnie wolnym, niosącym swój sceptycyzm i odkładającym decyzje”. Dlatego, z powodu tej zazdrości, „zaangażowani”, stanowiąc większość, izolują tych, których zainteresowanie dla spraw kraju nie jest użytkowe. Inaczej mówiąc — izolują ludzi wolnych, niezależnych. Jaskrawym przykładem „zaangażowanego” stosunku do kraju jest dla Stempowskiego działanie pracowników i współpracowników RWE.

Zainteresowanie dla spraw „krajowego”, połączone z pogardą dla postawy zaangażowania ma być tutaj fundamentem więzi epistolarnej, o czym pisze edytor w eseju wstępnym (s. 9). Lektura korespondencji każe jednak spojrzeć na rzecz inaczej. Zalecany dystans jest postulatem Stempowskiego, nie zaś uzgodnionym punktem porozumienia. Giedroyc odżegnuje się oczywiście od wspólnoty z którymkolwiek z emigracyjnych kolektywów, nie zamierza jednak patrzeć na kraj w sposób zdystansowany, przeciwnie, pragnie wykazać się zaangażowaniem w pierwszym słowa znaczeniu, wziąć udział w walce, mieć wpływ na bieg wydarzeń w kraju. Więź epistolarna ma tu wymiar wspólnoty ludzi wolnych, jednak na tej płaszczyźnie porozumienie się wyczerpuje, nie przenikając w rejony mniej abstrakcyjne. Jeśli pominąć kurtuazyjne znaki porozumienia, cała

korespondencja przynosi dokumentację ścierania się dwóch różnych postaw i różnych sposobów wnikania w zagadnienia współczesności krajowej. W największym uproszczeniu powiedzieć można, że listy dokumentują niemożność uzgodnienia programu działań wspólnego dla polityka (Giedroyc) i dla moralisty (Stempowski). Obszar pomiędzy tak zarysowanymi postawami jest teatrem wojny przeciwstawnych racji, odmiennie zakładanych celów działań, przeciwstawnych usiłowań. Jest też przestrzenią na której toczy się zmaganie o wpływ, o zjednanie adresata listu dla postawy reprezentowanej przez nadawcę. Czasem owo usiłowanie wpływu przybiera wręcz postać chęci przedmiotowego wykorzystania korespondenta. Bo jakże inaczej spojrzeć na namowy J. Giedroycia by Stempowski wyjechał na parę miesięcy do kraju, w roli swoistego emisariusza, w roku 1955, w celu „wszechstronnego wypróbowania trwałości odwilży”, (zob. listy z 13 i 19 czerwca 1955 r.)? Nb. na takie namowy Stempowski odpowiada nie wprost, grzecznie licząc na domyślność Giedroycia, co zresztą wznaga stanowczość odmowy, gdy informuje, że przybywszy z kraju zachęcali go do przyjazdu i że wygląda to „na pomysł bezpieki”, (list z 27 lipca 1955 r.). Ze swej strony Stempowski stale usiłuje wpłynąć na Giedroycia, by ten zaczął spoglądać na sprawy krajowe nie jak polityk — kierujący się chęcią uzyskania jak największej siły oddziaływać, ale jak ktoś, kto potrafi współczuć ze społeczeństwem krajowym, okazać takt w zetknięciu z cierpieniem uciemżonych, wczuć się w nastroje i kompleksy, w specyficzną wrażliwość (i drażliwość) psychiczną ludzi pozostających pod komunizmem. W związku z projektem wydania *Ciemności w południe* Koestlera, proszony przez J. Giedroycia o napisanie przedmowy, J. Stempowski, wiedząc że wydawnictwa „Kultury” docierają do kraju, wyrażał wątpliwość co do celowości edycji. „Nie wiem, czy książka ta posiada jakieś szczególne walory dla czytelnika polskiego. Ludzi żyjących już pod terrorem nie należy na ogół jeszcze straszyć, bo w ten sposób idzie się tylko na rękę bezpiece, która poszukuje właśnie tego efektu”, (list z 21 stycznia 1949). Tego rodzaju zastrzeżeń moralnych czy moralizatorskich, mających skłonić Redaktora do przemyślenia etycznej strony podejmowanych działań, zgłasza Hostowiec mnóstwo, nieustannie przypominając, że emigracja musi przede wszystkim zachować twarz, produkując i wysyłając do kraju wyłącznie myśl niezależną, („niezależną”, „niezależną”), możliwie najwyższej jakości. Tego rodzaju niezależnością i (potencjalnie) jakością może zaś wykazać się wyłącznie literatura piękna. Toteż niemal u początków korespondencji Stempowski wzywał Giedroycia do nienadawania „Kulturze” charakteru czasopisma politycznego. „Z pewną obawą dowiaduję się, że chciałby Pan zająć się polityką. [...] W kraju nikt od emigracji tego nie oczekuje. Niedługo natomiast literatura zostanie tam tak skrepowana, że książki emigrantów zaczną mieć pewne znaczenie. Na dłuższą metę literatura może okazać się na emigracji ważniejsza od polityki.” (List z 10 marca 1949 r.) Usiłowania oddziaływać politycznych na kraj będzie Stempowski uważał za roszczenia moralnie naganne, a to ze względu na „niepowrotność oddalenia” emigracji od kraju, na inność „nierzeczywistego” czasu, w jakim żyją emigranci, od czasu bieżącego rzeczywistości krajowej. Z tych powodów był przekonany, że istotna obrona ciągłości kultury w Polsce może dokonywać się wyłącznie w kraju, dlatego wyznawał: „nie jestem pewien, czy moje miejsce nie było w kraju i czy, zostając na emigracji, dokonałem słusznego wyboru”, (zob. t. 1, s. 178). W listach Stempowskiego stale podkreślane są tego rodzaju moralne skrupuły, pod tekstem o sprawach mniejszej wagi zawsze s krywa się pytanie, czy wolno było odłączyć swój los od losu zbiorowości? Pytanie doniosłe pomimo podkreślanego przez piszącego nikłego stopnia integracji i identyfikacji z ową rodzimą społecznością. Widać w tym wrażliwość moralisty, którą Stempowski przez lata usiłuje zaszczyć Giedroyciowi. A — warto dodać — czyni to przewrotnie, rzadko krytykując samego Redaktora. Przeważnie mówi o nagannym charakterze propozycji J. Mieroszewskiego, którego odezwania się są „bardzo nietaktowne” względem opinii krajowej, którego zaleca powściągać, choćby z tej przyczyny, że „Kultura” nie ma żadnego „mandatu” z kraju na wypowiedzi artykułowane niejako w imieniu całej polskiej społeczności. Na takie zastrzeżenia J. Giedroyc odpowiada gniewnie, że Hercen też nie miał mandatu, w czym widać rozbieżność trosk i celów obu korespondentów. Co ważne, Stempowski wiedział oczywiście, że polityczne propozycje Mieroszewskiego, głównego „politologa” „Kultury” mają akceptację Redaktora. Sam J. Giedroyc kilkakrotnie pouczał Hostowca w listach, że J. Mieroszewski nie tylko nie działa samodzielnie, ale jest wręcz „tubą”, przez którą Giedroyc rozgłasza swe polityczne koncepcje, (zob. np. listy z 26 kwietnia 1954 r. i z 14 kwietnia 1955 r.). Stempowski z wyraźnym uporem nie przyjmuje tych deklaracji do wiadomości, mnożąc uwagi krytyczne o tekstach „Londyńczyka”, jakby w przekonaniu, że w takiej „złagodzonej” formie znajdą one dostęp do umysłowości Redaktora.

Oczywiście, z dzisiejszej perspektywy widać dobrze, iż przemiany polityka w moralistę nie mógł Stempowski dokonać. Z opublikowanej wcześniej korespondencji J. Giedroycia z innymi pisarzami z kręgu „Kultury” można przecie wyczytać, jak silnym bywało w niektórych okresach redaktorskie poczucie skutecznego wpływu na bieg wypadków w kraju. Dość przypomnieć, co 22 lutego 1957 roku pisał Giedroyc do Andrzeja Bobkowskiego: „Dziś możemy regulować opinię krajową, a poprzez nią samego Gomułkę”. Rzecz jasna, człowieka przekonanego o takim wpływie na kraj zapewne nie interesowały skrupuły Stempowskiego, był też jak najdalszy od myśli od rezygnacji z politycznego charakteru redagowanego przez siebie pisma. Warto jednak dodać, że J. Giedroyc zdawał sobie sprawę z wrażliwości swego korespondenta i aby go nie urazić, a także nie zrazić do współpracy, nie zawsze pisał mu prawdę, najwyraźniej przygotowując jakąś wersję wydarzeń specjalnie dla Stempowskiego, tak aby ten został przekonany, że autorytety literackie emigracji, dotąd dalekie od „linii politycznej” „Kultury”, zabiegają o możliwość publikacji w Instytucie Literackim. W liście z 4 lipca 1960 roku donosił Hostowcowi: „Zdaje się, że w «Bibliotece „Kultury»» zaczyna realizować ideał świętej zgody narodowej, gdyż [...] Wierzyński zwrócił się z propozycją wydania tomiku jego wierszy”. Przypomnijmy, że o tej samej sprawie druku *Tharki ziemi* Giedroyc pisał (6 września 1960) do Andrzeja Bobkowskiego w sposób następujący.

„Wierzyńskiego tomik będzie w końcu tygodnia. [...] Ma się rozumieć cała zmiana stosunku do nas to fakt, że p i e r s z y (!) do niego zatelefonowałem i wydaję mu ten tomik. To biedny, skompleksiały facet. Mam do nich wszystkich dużo litości, ale żadnego szacunku.”

Na marginesie odnotujmy, że przewrotność Giedroycia — polityka i socjotechnika jest tak wielka, iż nie można wykluczyć, że żadna z przypominanych tu wersji zdarzenia nie jest prawdziwa. Ważne jest jednak, by zdać sobie sprawę, że Redaktor przykrawał swe poglądy pod gust korespondenta, tak aby zbudować złudę pełnego porozumienia i zgodności. W listach do Stempowskiego z wielką powściągliwością wypowiadał się np. o Marii Dąbrowskiej, której nie szczędził kąśliwych uwag pisząc do innych korespondentów. Rzecz jasna, wiedział o związkach Hostowca z pisarką, jak i o tym, że listy Dąbrowskiej są dla Stempowskiego głównym i miarodajnym źródłem informacji o rzeczywistości krajowej.

Czasami podczas lektury „Listów...” uderza powierzchowność, z jaką J. Giedroyc odbiera sądy J. Stempowskiego, nie starając się wnikać w ich sens głębszy i prawdziwie istotny. Dobrym przykładem może tu być wymiana myśli na temat Marka Hłaski i jego prac literackich.

„Już z okazji *Pierwszego kroku w chmurach* [przypominał Stempowski w liście z 28 marca 1958 r.] pisałem Panu, że Hłasko jest najbardziej zachodnim z współczesnych pisarzy polskich, najbliższym obecnych wzorów zachodnich. Od tego czasu Hłasko rozwinął się bardzo, wciąż w tym samym kierunku, zbliżając się jeszcze do wyjących na księżyc laureatów Nobla. [...] U Hłaski wszystko [...] stoi na samym tylko talencie. Autor jest jak człowiek idący po linie nad próżnią. Stwarza to dodatkowy czynnik napięcia. [...] Ktoś zreczy i odważny może chodzić po linie, ale jak długo? [...] Szczególna atmosfera strefy, w której zatrzymała się obecnie literatura, pociąga za sobą pewne konsekwencje dla rzemiosła pisarskiego. [...] Proces schematyzacji i występowania na pierwszy plan linearnych elementów kompozycji widać także u Hłaski. [...] Idąc tymi drogami, Hłasko znalazł się w samym środku aktualności literackiej Zachodu. [...] Nie wiem, czy taki miał zamiar, ani w jakim stopniu przemyślał drogi współczesnej literatury zachodniej, bo dojść do tego punktu można nawet od strony socrealizmu. [...] Faktem pozostaje, że gdyby Hłasko pisał po francusku, byłby już autorem pierwszej klasy, modnym i czytany, płynącym w głównym nurcie aktualności.”

Na te opinie J. Giedroyc reaguje entuzjastycznie, listem z 1 kwietnia 1958, którego „niepoważna” data dzienna wcale nie oznacza, że za słowami „Pana ostatni list o książce Hłaski jest tak świetny, że chcę Pana namówić na napisanie o niej recenzji do najbliższej «Kultury»” kryła się kpina czy żartobliwa intencja! Redaktor najwyczejniej nie dostrzegł ironii w opiniach Stempowskiego, przyjmując je literalnie, co przyszło mu tym łatwiej, że sam miał w owym czasie jak najlepsze mniemanie o walorach pisarstwa Hłaski, z którego pojawieniem się w domu „Kultury” wiązał wielkie nadzieje. Niedostrzeżenie ironii w pozornie prostolinijnym tekście listu Stempowskiego można by od biedy zrozumieć. Cóż jednak powiedzieć o rzetelności czytania prezentowanej przez Redaktora, jeśli uświadomimy sobie, że w listach do niego Hostowiec bardzo często i bardzo krytycznie wypowiadał się na temat „aktualności literackiej Zachodu”, mówiąc wprost o zmierzchu kultury i literatury zachodniej. Często pisał o programowo „średniackim” charakterze produkcji

literackiej Zachodu, o tym że „Paryż spadł do rangi Berdyczowa”, wreszcie o tym, że pisarzom polskim (w tym i Hłasce) należałoby pokazać wzory literackie inne niż Hemingway i Faulkner. Mówiąc o współczesnym upadku kultury i literatury Zachodu, twierdził „że w dziedzinie kulturalnej bogaty Zachód zachowuje się jak żebrak”, dodając: „ja jeden w mojej mansardzie żyję jak milioner”. Dysponując takimi kontekstami, J. Giedroyc powinien był więc odkryć, że Stempowski nie podziela jego zachwyty dla literackich produkcji Marka Hłaski. Jeśli zaś nie odkrył, to wolno sądzić, że nie bardzo uważnie czytał wypowiedzi Stempowskiego na temat kultury współczesnej, łowiąc z jego listów tylko ustępy poświęcone sprawom żywej go obchodzącym, co stanowiłoby jeszcze jeden dowód istotnej rozbieżności zainteresowań i postaw korespondentów.

Rzecz ciekawa, wyraźny podział, wręcz rozstrzelenie postaw i ról obranych przez korespondentów, by zostać przy schematycznym określeniu, roli „polityka” i „moralisty”, wcale nie oznacza, że wypowiadając się na tematy polityczne „moralista” Stempowski z reguły miał mniej przenikliwości i racji niż „polityk” Giedroyc. Lektura „Listów...” uświadamia, że zastanawiająco często podział racji nie odpowiada podziałowi ról. Tak jest, na przykład, gdy w związku z wybuchem wojny w Korei, Stempowski tłumaczy Giedroyciowi konieczność oddalenia „Kultury” od wszelkich politycznych działań amerykańskich, (w liście z 6 stycznia 1951 r.).

„Weszliśmy obecnie w zonę niebezpieczną. [...] Europa może być w każdej chwili okupowana niemal bez oporu. W razie wojny szanse naszej ucieczki są tak znikome, że lepiej trzeźwo uważać je za żadne i liczyć się z przymusowym czy dobrowolnym powrotem do kraju. Perspektywa ta jest tragiczna [...] i patrzeć jej w oczy możemy tylko tak długo, dopóki nie «stracimy twarzy» przed Polakami w kraju. [...] Zimna wojna — a także gorąca w Korei — toczy się dokoła linii demarkacyjnych i granic wytyczonych przez Stalina i Roosevelta bez pytania o zgodę ludów tymi granicami pociętych, a nawet z największą dla tych ludów pogardą. Amerykanie — jak dotąd — chcą tylko bronić tego *status quo* [...] Dopóki ten stan rzeczy trwa, trudno jest emigrantom wiązać się z polityką amerykańską, aprobować milcząco system haniebny i bez przyszłości. Najtrudniejsza jest sytuacja Polaków, którzy wiążąc się z Amerykanami, stwarzają pozory, że milcząco akceptują zredukowanie swego kraju do nowej Generalnej Guberni [...] Wejście na taką drogę i stworzenie takich pozorów równałoby się «utracie twarzy» przed krajem. [...] Wprzężona w amerykański system propagandy i dywersji «Kultura» została by w ciągu kilku miesięcy zgrana do nitki i wyrzucona na śmietnik. [...] Pieniądże są potrzebne «Kulturze» tak długo, jak długo może zachować pewną niezależność. Jeżeli ją utraci, żadne pieniądze, nawet miliony Voice of America, nic jej nie pomogą i nie ocalą od «utrąty twarzy».”

Opowiedź J. Giedroycia (z 12 stycznia 1951 r.) wydaje się zbyt, jak na polityka, życzeniowo-optimistyczną. „Dziś jest tego rodzaju sytuacja [...] że każde wyjście, nawet koreańskie, będzie potraktowane jako wybawienie przed obecną rzeczywistością. Po raz pierwszy społeczeństwo poczuło, że jest zaduszane zimno i bezlitośnie.” — O ile pominąć powszechne w tamtym czasie w Europie przekonanie, że z konfliktu koreańskiego rozgorzeć może nowa wojna światowa, bo w tym wypadku właśnie powszechność tego rodzaju obaw uwalnia piszących od stawianego po latach zarzutu mało prawdopodobnego prognozowania rozwoju politycznej sytuacji, co najmniej zastanawiającym jest przekonanie J. Giedroycia, że społeczeństwo krajowe wolałoby wojnę w Europie od dalszego trwania w stanie zniewolenia. Jeżeli można rekonstruować ówczesną mentalność krajową, co nie jest zadaniem łatwym, lecz przecie możliwym do wykonania, to należałoby raczej uznać, iż „krajowcy” właśnie dlatego uznali potrzebę jakiegoś dostosowania się do trwania pod komunizmem, a komunistyczne panowanie postrzegali jako stan trwały, gdyż powszechnym było przekonanie, że wyzwalająca narody zony sowieckiej wojna musiałaby się toczyć na terytorium Polski, które zostałyby całkowicie wyniszczone. Przeświadczenie Giedroycia, że społeczność krajowa woli taką wojnę od trwania systemu wydaje się mało przytomne, zatem „moralista” okazuje się bardziej przenikliwym obserwatorem od „polityka”. Zresztą, także pogląd na metody śledzenia sytuacji w kraju różni korespondentów. Giedroyc jest dumny z „numerów krajowych” „Kultury”, podkreśla że żadne pismo na emigracji nie informowało dotąd np. o stanie ekonomicznym kraju. Stempowski zaś krzywił się, że są to wyciągi z oficjalnych dokumentów, rejestrów danych, które nie mówią niczego o codzienności krajowej. Dodawał, że ową codzienność lepiej potrafi ukazać literatura, a „bez opisu życia codziennego numery krajowe są jak gdyby dokumentem świadczącym, że o życiu kraju już nic bliższego nie wiemy, i drukowany dowód tego oderwania emigracji od kraju musi przerażać tych, którzy w swym pojęciu ten kraj rzekomo reprezentują” (list z 5 lipca 1953 r.).

Przy tym wszystkim, rzecz fascynująca, Jerzy Giedroyc jawi się w „Listach...” jako prekursor wszystkich istotnych zmian politycznych w Polsce, które zaszły w latach 1980–1989, zaś Jerzy Stempowski — jako (potencjalnie) przeciwnik kierunku tych przemian. Wnioski, jakie Giedroyc wyciąga z przebiegu robotniczego protestu z czerwca 1956 roku w Poznaniu, właściwie stanowią coś w rodzaju instrukcji dla przyszłych działań rzeczywistych, są scenariuszem tego, co się w przyszłości wypełni.

„Społeczeństwo w odwilży właściwie nie brało udziału [w odróżnieniu od partii — dop. moje], zachowuje się biernie. Niemniej sytuacja gospodarcza Polski [...] staje się katastrofalna [...] Poznań [...] był wynikiem konfliktu i cichego strajku w Zakładach Cegielskiego. Pochód w czwartek był pochodem organizowanym przez rady załogowe [...] transparenty miały charakter wyłącznie socjalny. Nikt z naocznych świadków nie mógł mi przytoczyć transparentu politycznego. [...] Pozytywami Poznania jest dla mnie: likwidacja mitu o reakcyjnej Polsce, powstawanie fermentu wśród klasy robotniczej i narastanie jej uświadomienia. [...] Sprawą najważniejszą jest: a. Niedopuszczenie, by były wyroki administracyjne. Musi być proces publiczny z udziałem przedstawicieli Zachodu; b. mnożenie wyrazów solidarności robotniczej międzynarodowej; c. szukanie form i sposobów, by krajowi przyjść z pomocą ekonomiczną bez zysku propagandowego reżymu [...]” — tyle w liście z 6 lipca 1956 roku, „granicznym”, bo odtąd coraz częściej Jerzy Giedroyc będzie mówił o konieczności oparcia dążeń politycznych na robotnikach, ruchu związkowym, nie zaś, jak dotąd, na inteligencji. Porzucenie inteligentów nie dotyczy jednak „rewizjonistów”, przeciwnie — mowa o „nacisku na problematykę rewizjonistyczną”. Całość składa się w niemal wizję proroczą, choć przecież nie z prorocstwem mamy tu do czynienia, bowiem nikt dziś nie odmówi J. Giedroycowi co najmniej współautorstwa dokonanych przemian politycznych. Koncepcje Giedroycia budziły sprzeciw Stempowskiego właśnie w kwestii „robotniczego” czy wręcz syndykalnego charakteru projektowanych dążeń. Z jednej strony podkreślał Hostowiec istnienie niebywałej przepaści pomiędzy inteligencją pod komunizmem a proletariatem, z drugiej dodawał, że „cokolwiek myślimy o krajowej inteligencji [...] Jest to nasza jedyna łączność [z krajem], nasz jedyny partner. Dlatego musimy starać się go rozumieć nawet w jego odach do Stalina i innych rzeczach, których chwalić nie możemy. Do sądenia go i strofowania brak nam tytułów [...]”, (list z 17 lipca 1956).

I chociaż stawiający na „masy robotnicze” Redaktor przypominał, że „ani jeden pisarz nie siedział [w Polsce] w więzieniu”, Stempowski upierał się, że jakiegokolwiek dążenia polityczne może emigracja projektować tylko w łączności z inteligencją krajową, bez względu na jej stan i położenie. Jak najdalszy od sądenia, częściowo usprawiedliwiał związki tej inteligencji z komunizmem, twierdząc że ewentualny upadek systemu postawiłby ją w obliczu erupcji „reakcji klerykałnej”, ludowego katolicyzmu i czarnosecinnego nacjonalizmu. Przekonaniem zawsze zgodnie przez korespondentów dzielonym jest natomiast często powtarzany przez Stempowskiego sąd o mentalnym cofaniu się polskości na Zachód, z „kręgu jagiellońskiego” w „piastowski”, rozumianym jako proces ciągły i nieodwracalny. Takie rozumowanie odpowiadało zaś wschodnim koncepcjom politycznym Giedroycia, zwłaszcza głoszonemu na łamach „Kultury” programowi „ULB”.

Jak zapowiadano, nie sposób w skrótowym omówieniu ogarnąć całości zawartości problemowej tego zbioru korespondencji. Chwała edytorowi, który rzecz tak istotną czytelnikowi udostępnił, imponując kompetencją komentarzy, zwłaszcza znawstwem zagadnień ukraińskich, często w listach poruszanych. W tym zakresie jest zresztą Andrzej St. Kowalczyk ekspertem. Warto też podkreślić ogrom pracy, jaki musiał zostać wykonany, by komentarz edytora mógł, jak to czyni, w formie krótkiej i treściwej rozjaśniać kwestie personalne, objaśniać sprawę, o których listy mówią tylko napomknieniem, ukazywać szczegółowo zagadnienia życia emigracyjnej społeczności. Przy wykonywaniu tak potężnego zadania niemal nie sposób ustrzec się kilku błędów, toteż wyliczenie niektórych z nich nie ma związku z oceną całościową pracy edytora, zdecydowanie dodatnią. Trzeba jednak, z recenzenckiego obowiązku, wskazać możliwości uzupełnień czy korekty. Gdy np. w liście z 26 września 1949 r. Stempowski nawiązuje do „sprawy Studnickiego”, zresztą w wyraźną odrazą do jej bohatera, to przypis edytora, informujący ogólnie, kto to taki Władysław Studnicki, wydaje się dalece niewystarczający. Potrzebna byłaby informacja o „sprawie”, o istocie konfliktu, który był powodem potępienia Studnickiego przez większość emigracyjnej społeczności. Podobnie, gdy J. Giedroyc (22 maja 1954) pisze o Bohdanie Łączkowskim, o jego aresztowaniu i domniemaniu szpiegostwa, rzecz ta także domagałaby się jakiegoś komentarza. Także, gdy Giedroyc powiada, że zamawia książkę Kasprzysia, chciałoby się wiedzieć, kto zacz i o jaką książkę chodzi. Gdy

zaś J. Stempowski powiada, że Wańkiewicz „ma obce obywatelstwo”, trzeba by chyba przypomnieć, że pisarz ten zrzekł się obywatelstwa amerykańskiego po powrocie do kraju, zaś Stanisław Mackiewicz — w tym samym liście wspomniany jako „obcy obywatel”, chyba nigdy obywatelstwa obcego nie miał? Puszkinowskie „narod biezmołwstwujet” tłumaczy się natomiast: „lud milczy”, nie — „naród milczy”, jak w przepisie na s. 285 t. II. Gdy zaś J. Giedroyc mówi o powieści S. Rembeka *Józef Kłos*, komentator winien jest czytelnikowi przypomnienie, że tytuł brzmiał *Wyrok na Franciszka Kłosa*. — Wszystko to są, jak powiedziano, uchybienia drobne, nie psujące ogólnego wrażenia rzetelności komentarza i ofiarnej pracowitości komentatora.

Osobne zagadnienie stanowią wady publikacji, spowodowane przyjętymi kryteriami wyboru listów. Nasuwa się pytanie — przyjętymi przez kogo? Przez edytora, czy przez Instytut Literacki, który materiały udostępniał? Nie sposób rozstrzygnąć bez dodatkowych informacji, których książka nie dostarcza. Warto zaznaczyć, że nie jest to problem nowy. Publikacje listów w serii „Archiwum «Kultury»” irytują tym, że są zawsze edycjami p r a w i e kompletnymi korpusów korespondencji — zawsze publikuje się tu większą część danego zasobu, a jakąś (mniejszą) pomija, nie wiadomo właściwie, dla jakich powodów. W efekcie powstaje przykre wrażenie ocenzurowania tego, co jest udostępniane, zwłaszcza że niektóre opuszczenia doprawdy irytują. By nie mnożyć, jeden tylko, jak się zdaje typowy przykład. — W liście z 22 maja 1954 Jerzy Giedroyc pisze do Stempowskiego m.in.: „Jeśli idzie o pieniądze amerykańskie, to też się z Panem nie zgadzam. Nie od dziś reprezentuję pogląd, że z Amerykanami należy współpracować [...] Można na FE patrzeć tak czy inaczej, ale współpraca z FE nie kompromituje.” — Znacząc mniej więcej z innych listów stosunek J. Stempowskiego do Free Europe i do korzystania z amerykańskich dotacji, czytelnik wie (także: mniej więcej), o co tu chodzi. Co nie zmienia faktu, że chciałby się dowiedzieć, jak Hostowicz sformułował zarzuty, na które Giedroyc odpowiada i czuje się nieszczególnie, gdy rozumie, że tej możliwości arbitralnie go pozbawiono. Okazji do takiego poczucia ma, niestety, nie wiem z czyjej winy, więcej. Psuje to radość obcowania z cenną i bardzo potrzebną książką. Psuje do tego stopnia, że czasem można się przylapać na myśli, że lepiej może byłoby nie dostać niczego, niż dostać nie wszystko. Są to jednak myśli tak gorzkie jak i przelotne. Pomijając „ocenzurowanie”, czytelnik może być przecie wdzięczny za możliwość obcowania z utrwalonymi w listach przemysleniami ludzi nietuzinkowych, wybitnych, osobowością swą wnoszących ogromnie dużo do zasobu i kolorytu polskiej myśli współczesnej. Lektura tej korespondencji jest także nie do przecenienia pomocą w drodze ku pojęciu czegokolwiek istotnego z dziejów Drugiej Emigracji i z najnowszych dziejów Polski.

Wacław Lewandowski

## Karol Poznański w zarysie

Adam Sudoł, *Karol Poznański — ostatni konsul generalny II Rzeczypospolitej. Zarys ważniejszych dokonań*, Bydgoszcz–Toruń: Wyd. WSP, 1998, 386 s., [60] tabl. (rec. Karol Grünberg).

Nakładem Wydawnictwa Uczelnianego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy ukazała się praca Adama Sudoła poświęcona postaci Karola Poznańskiego. Sam wybór tematu uznać należy za trafny. Karol Poznański — dyplomata, konsul generalny w Paryżu w latach 1927–1934, a następnie w Londynie w okresie 1934–1945, wreszcie działacz emigracyjny — jest postacią niemalże zapomnianą. Jego działalność w okresie międzywojennym i w czasie drugiej wojny światowej, a także w kręgach emigracji polskiej na terenie Wielkiej Brytanii nie wzbudzała zainteresowania historyków, nie licząc biogramu opublikowanego przez Mieczysława Paszkiewicza<sup>1</sup>. Prezentowana pozycja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Komitetu Badań Naukowych.

<sup>1</sup> M. Paszkiewicz, *Poznański Karol (1893–1971)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 28, Wrocław 1984, s. 297–299.